

# DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji:  
BERLIN W., Schlüterstraße 57.  
Telefon: Bismark 7546.

Pocztowe konto czekowe: Berlin NW 7, nr. 4203

wychodzi codziennie  
(brócz niedziel i świąt).

EKSPEDYCJA: Bytom GS. (Beuthen OS.) Kurfürstenstr. 19.

Cena abonamentu na pocztę miesięcznie 2,00 mk.  
Wysyłka pod opaską w Niemczech 3,00 mk. miesięcznie.  
Abonament w agencjach 2,00 marki miesięcznie.

Cena ogłoszeń w Niemczech:  
—: Za 1 milimetr ośmiolatowy 10 fenigów. —

Rok XXIX

Wtorek, 10-go listopada 1925

Nr. 257

## Papierowe obietnice, a czarna rzeczywistość.

Szkolne rozporządzenie pruskiego ministra w ogniu krytyki p. postą Baczewskiego.

Posel nasz p. Jan Baczewski wygłosił dnia 4-go listopada br. w sejmie pruskim następujące świetne przemówienie:

Panie i panowie! Jestem niestety zmuszony odwrócić nieco waszą uwagę od ogólnej polityki szkolnej i zwrócić ją na dziedzinę specjalną, na położenie szkolne mniejszości narodowych w Prusach. W styczniu br. postawiła frakcja socjalno-demokratyczna w sejmie wniosek, zmierzający do tego aby w zakresie szkolnictwa położenie mniejszości narodowych w Prusach...

(— ze strony niem.-nar. wołają: — „w Polsce!“ — w Prusach! — panie Kickhöffel. Zdaje mi się, że pan niedosłyszy, — a więc aby w zakresie szkolnictwa położenie mniejszości narodowych w Prusach zostało zasadniczo uregulowane. Wniosek ten został dn. 7. maja na Komisji oświatowej dokładnie omówiony. Miałem tam sposobność przedstawić poszczególne zażalenia i w szczególności poddać krytyce zarządzenie ministerjalne z dn. 31. grudnia 1918 r. Przedstawiłem wówczas, że o żadnych prawach dla mniejszości narodowych w zakresie szkolnictwa wogóle niema mowy, i dopóki to rozporządzenie jest utrzymywane żadnej mowy wogóle być nie może. Przedstawiciel ministerjum oświecenia wysunął wtedy twierdzenie, że zarządzenie to jest wykonywane lojalnie i że wszystko jest w najlepszym porządku. W dn. 9. czerwca r. b. wniosek komisji oświatowej, przyjęty na tej komisji 14 głosami przeciw 13, został przedyskutowany i przyjęty na plenum. Sejm wypowiedział się wtedy za to, aby prosić rząd, by zajął się i nadal i to z największą lojalnością ochroną mniejszości w dziedzinie szkolnictwa w myśl rozporządzenia z dnia 31. grudnia 1918 r. Ja prosiłem, zarówno w komisji oświatowej jak i tutaj na plenum, o odrzucenie tego wniosku, gdyż nie oznacza on nic innego jak potwierdzenie dotychczasowej polityki prześladowania ze strony rządu, a szczególnie ze strony ministerjum oświecenia. Pomimo tego wniosek został przyjęty. Od tego czasu upłynęło niemal pół roku. I któż obecnie ma słusność: czy przedstawiciel ministerjum oświecenia — czy ja? Pozwolę sobie dać krótki rzut oka na to „lojalne“ wykonywanie rozporządzenia, gdyż nie chcę przedstawiać zażeń poszczególnych, ponieważ już przedstawiałem je w swoim czasie. Panowie którzy się tem interesują, mogą przeczytać je sobie potem w sprawozdaniu komisji. Przytoczę tylko jak wygląda w ogólności „lojalne“ wykonywanie w poszczególnych rejencjach.

W obwodzie rejencyjnym Olsztyńskim stawione były wnioski o wprowadzenie nauki czytania i pisania polskiego już w r. 1922. Dotychczas jednak w żadnej szkole nie udziela się ani nauki polskiego czytania i pisania, ani nawet nauki religii w języku ojczystym (okrzyki na prawicy).

Zapytywałem więc z tego powodu w moim „małym zapytaniu“ nr. 356 p. ministra Oświecenia i otrzymałem odpowiedź na to, że w najbliższym czasie w 3 gminach ma być wprowadzona nauka polskiego czytania i pisania. Odpowiedź ta udzielona mi była dnia 9. lipca r. 1925.

Dotychczas jednak niema mowy o praktycznym wykonaniu tej zapowiedzi. Jak ogłasza Helmatdlenst przez swych mężów zaufania — wogóle w Prusach południowo-wschodnich nauczanie polskie nie będzie wprowadzone.

W okręgu rejencyjnym Marienwerder, o którym twierdził w swoim czasie mój wielce szanowany kolega dr. Steffens, że udziela się tam nauki polskiego w 16 szkołach. — Istotnie istnieje polskie nauczanie tylko w 11 szkołach. (Okrzyki na prawicy).

## Watykan ma się zaopiekować mniejszościami narodowymi

Rzym. Watykan zajmuje się obecnie studjowaniem problemu mniejszości narodowych. W dążeniu do wyrównywania różnic narodowościowych wśród katolików Watykan zamierza stworzyć instytucję specjalnych delegatów apostolskich dla stref różnojęzycznych.

Wiadomość powyższą witamy z serdecznym zainteresowaniem. Zajęcie się Ojca Świętego spr-

## CZARNA REICHSWEHRA.

Berlin. Ostatni numer „Weltbühne“ przynosi rewelacje o tajnych organizacjach pomocniczych dla wojska niemieckiego, czyli o t. zw. „Czarnej Reichswehrze“. W jednym tylko okręgu znajdują się trzy kadry Reichswehry, a każda kadra Reichswehry liczy 1900 żołnierzy, 100 podoficerów, 54 oficerów.

Na pierwszy alarm liczba ta automatycznie mo-

wa mniejszości narodowych mogłoby przede wszystkim nam Polakom w Niemczech przynieść ulgę w niezdolnym położeniu. To też szczerze pragniemy, by wiadomość powyższa sprawdziła się w całej pełni i by instytucja delegatów apostolskich dla stref różnojęzycznych weszła corychlej w życie — przyp. Red.

W sierpniu r. b. miałem sposobność dokładnego przestudjowania stosunków w okręgu rej. Marienwerderskim. Byłem zmuszony wówczas przedłożyć p. prezydentowi rejencji w Marienwerder dość obszernie zażalenie. Stwierdziłem bowiem tam, że o lojalnym wykonywaniu przytaczanego rozporządzenia ministerjalnego nie ma mowy w żadnym związku szkolnym. (Sprzeciwy na prawicy).

Przeciwnie! — Stwierdziłem to w tem zażaleniu — prawie w każdej gminie skarżono się na złe traktowanie i prześladowanie dzieci przez nauczycieli, w poszczególnych gminach były skargi na samowolne kasowanie przez nauczycieli nauki polskiego czytania i pisania, na niedostateczną znajomość polskiego języka u nauczycieli i brak podręczników. W wielu gminach od r. 1922 nauczanie wogóle nie zostało wprowadzone.

(Okrzyk na prawicy — „ponieważ nie było wniosków!“)

Wnioski zostały zgłoszone ponownie szanowny kolega dr. Steffens. Pół roku jednak już minęło, a załatwienie wniosków nie nastąpiło dotychczas.

(Okrzyk na prawicy: Jak to jest w Polsce z mniejszościami niemieckimi?)

Ja mówię o stosunkach w rejencji Marienwerder. Marienwerder leży przecież w Prusach. Poza to musiałem stwierdzić w tem moim zażaleniu, że najwyraźniejszym dowodem na to, iż nauczanie polskie jest niedostępne — jest to, iż do dzisiaj, choć już 6 lat minęło, niema wprowadzonego żadnego podręcznika do czytania. Dzięki temu wszystkie dzieci przez przeciąg całych 8 lat uczone są z jednego i tego samego elementarza, który jest małym zeszytem, dzięki temu do dzisiaj nigdzie nauka nie jest prowadzona według jakiegos planu nauczania, dzięki temu nigdy jeszcze nie było żadnej kontroli polskiego nauczania i żadnego egzaminowania dzieci z polskiego czytania i pisania. I dlaczego to? Ponieważ niema nigdzie nauczyciela-kontrolera, któryby władał językiem polskim i który byłby zdolny do przeprowadzenia kontroli polskiego nauczania.

Odnosnie do obwodu rejencyjnego w Pile (Schneidemühl), specjalnie zaś powiatu Złotowskiego wywoził p. przedstawiciel ministerjum oświecenia w swoim czasie, że tak rozporządzenie ministerjalne jest lojalnie przeprowadzane. Otóż w styczniu, lutym i marcu roku bieżącego postawione tam zostały wnioski o udzielanie nauki polskiego czytania i pisania dla 1000 dzieci. Odpowiedź regencji w Pile mam tutaj w oryginale.

(Okrzyk na prawicy: — a jak się postępuje w Polsce wobec mniejszości niemieckich?)

O tem będziemy później prowadzić dialog. W odpowiedzi, o której wspominałem, powiedziane jest:

Wprowadzenie polskiego nauczania języka i religii dotychczas nie było możliwem. Spr-

wę tą jednak ma się na uwadze. (Die Angelegenheit wird aber im Auge behalten werden).

Okrzyk na prawicy: to jest także bardzo wiele warte!

Tak! To jest dla nas wiele warte. Tyle co te napisy reklamowe na kolejach: „Sind's die Augen gel' zu Ruhne!“

(Okrzyk na prawicy: Jak coś będzie w Polsce — to i w Niemczech!)

Oryginał tej odpowiedzi, którą przytoczyłem, może panów wreszcie przekona, choć wasi ludzie są niezgodni do nauczania się czegoś: Oto dla 1000 dzieci szkolnych mówiących po polsku odmówiono w okręgu Pileckim wprowadzenia nauki religii w ich języku ojczystym.

(Okrzyk na prawicy: „Bardzo słusznie!“)

Ze to ma być słuszne — co do tego nie zgodzi- my się z sobą. A więc o lojalnym wykonywaniu — o czem jeszcze będziemy mówić.

(„Spodziewamy się tego!“ — na prawicy).

— wogóle niema mowy. Jeżeli nie uwzględnią się nawet 14 gmin, jeżeli 1000 dzieci o polskim języku ojczystym, które przeważnie rozumieją tylko po polsku ma otrzymywać naukę religii w obcym sobie języku — to wtedy, panie i panowie, nie można mówić o lojalnym wykonywaniu rozporządzenia. Utworzenie polskich szkół mniejszościowych zostało odrzucone bezwzględnie.

W obwodzie rejencji Koźłińskiej (Köslin), szczególnie w powiecie bytowskim również zgłoszono w lutym br. wnioski o wprowadzenie nauczania polskiego. Dotychczas nie dano odpowiedzi ani na jeden wniosek.

(Okrzyk na prawicy: „Bo na Pomorzu niema wcale Polaków!“)

Charakterystyczne jest dla tych stosunków, że, gdy pewien ksiądz katolicki odważył się w (Lauenburgu) Lemborku — w kościele odczytać z kazalnicy ewangelję dla robotników polskich po polsku, wówczas panowie Kickhöffel i Lukasowicz wpadli w niesłychane oburzenie i uderzyli na rząd małym zapytaniem: „Panie ministrze — ratunku. Ojczyzna nasza ginie.“ — i to wszystko dlatego, że jeden ksiądz katolicki odważył się zgłosić z kazalnicy ewangelję po polsku. Całe Pomorze na to zadrzało, a przedewszystkiem pan Kickhöffel i jego towarzysz Lukasiewicz.

(Okrzyk na prawicy „Lukasowicz!“)

Lukasiewicz nazywa się, jeśli nie będziemy ger-

manizować tego nazwiska: (Wesołość na lewicy).

Ostatnia sylaba zgermanizowanego nazwiska pana Lukaso-wit z, wskazuje wyraźnie jak to nazwisko powinno być wymawiane i za co należy uważać twierdzenia tego pana.

(Dokończenie nastąpi)

# Czy sołtys Ryszka zostanie ukarany?

Małe zapytanie p. posła Baczewskiego.

Dnia 6. bm. wrócił nasz poseł p. Jan Baczewski następujące małe zapytanie: Dnia 11. sierpnia b. r. odbyło się w Budziskach na Śląsku Opolskim (pow. raciborski) rozrywkowe zebranie dzieci ze szkół mniejszościowych w Budziskach, Siedliskach i Turzy.

Dzieci przyszły na zebranie w towarzystwie rodziców i nauczycieli szkół mniejszościowych. Nieobecny wówczas w gminie sołtys Budzisk, Ryszka, dowiedziawszy się nazajutrz o odbytej zabawie dzieci, począł obchodzić wieś, przyczem na otwartej ulicy i w obejściach mieszkańców głośno w obrzydliwy sposób wyzywał polskie dzieci, rodziców i nauczycieli i resztę uczestników zabawy oraz wygrażał się im. Groził ponadto rozbięciem tego rodzaju zebrań. Te wyzwiska i groźby powtarzały się w urzędzie sołtysa, ilekroć odwiedzały go tam ludzie w sprawach służbowych. A gdy

## Odwet za zamach na Mussoliniego.

Rzym. W związku z wykryciem spisku na życie Mussoliniego aresztowano Giovanniego Ansaldo, naczelnego redaktora genueńskiego dziennika Lavoro, Ulissesa Dociego, kierownika stowarzyszenia Pis-soute Italia Liberia, oraz brata generała Capello. Biura dziennika „Lavoro“ zostały zajęte przez policję.

Dziennik „Voce Republicanana“ został zawieszony aż do odwołania. Dziennik katolickiej partii ludowej „Il Popolo“ nie wyszedł wczoraz ani dzisiaj. Piśmo opozycyjne „Il Mondo“ zostało skonfiskowane. W Genui aresztowano sprawozdawców dziennika komunistycznego „Unita“ i „Avanti“. Oba były członkami loży wolnomularskiej w Livorno.

## Dziki pomysły nacjonalistów.

Berlin. W ostatnim czasie frakcja Völkische w parlamencie niemieckim wystosowała następujący wniosek: Parlament zechce postanowić i wezwać rząd Rzeszy do przedłożenia jaknajszybciej projektu ustawy, któryby umożliwił Niemcom z zagranicy wykonywanie prawa wyborczego i aby mieszkający w zwartych osiedlach poza granicami państwa członkowie narodowości niemieckiej obcej przynależności

wśród tych ludzi znaleźli się tacy, którzy w jakimkolwiek związku stali do wspomnianej zabawy, to sołtys zachowywał się wobec nich wyzywająco i obraźliwie. Jednemu z uczestników groził doniesieniem na „financant“ o podwyższenie podatku, skoro ów uczestnik miał pieniądze na takie zebrań; ponadto żądał od niego sołtys 30 marek podatku od rozrywki (Lustbarkeitssteuer). Władze miejscowe nie wystąpiły przeciw Ryszce. Wobec tego zapytuję ministerstwo:

1) Czy jest gotowe pociągnąć sołtysa Ryszkę do odpowiedzialności karnej i dyscyplinarnej, celem usunięcia go z urzędu i czy gotowe jest zawiesić sołtysa natychmiast w urzędowaniu aż do czasu ostatecznego usunięcia go z urzędu?

2) Co zamierza ministerstwo uczynić, by na przyszłość uchronić mniejszości narodowe przed tego rodzaju wykroczeniami niemieckich urzędników?

Dzienniki donoszą z Genui, że w wyniku przeprowadzonych ostatnio przez policję rewizyj aresztowano 8 osób a 30 oddano władzom sądowym do dyspozycji. Wśród aresztowanych znajduje się 2 wybitnych lekarzy, których nazwiska jednak trzymane są w tajemnicy.

Wiedeń. „Neue Freie Presse“ donosi z Rzymu że według dotychczasowych wyników śledztwa generał Capello był głównym inicjatorem zamachu na Mussoliniego. Akt oskarżenia zarzucac mu będzie nie tylko usiłowanie morderstwa lecz również chęć dokonania przewrotu w państwie.

—ox-xo—

państwowej, a szczególnie w Austrii, Czechosłowacji i na innych terenach, przemocą oderwanych przez traktat wersalski, otrzymali zastępstwo (przedstawicielstwo) w niemieckim parlamencie. (!??).

(Projektowi powyższego oczywiście nie można traktować poważnie. Jest on nowym dowodem zupełnej niedojrzałości politycznej szowinistycznych partii niemieckich. — przyp. Red.)

Monachjum. W czasie wczorajszej uroczystości poświęcenia pomnika poległych przyszło do ciężkiego starcia organizacji hitlerowskich z policją. Hitlerowcy wystąpili w olbrzymiej masie około 7000 ludzi i zdobili przerwać kordon policji. Zadanie policji było tem cięższe, że publiczność brała stronę demonstrujących Hitlerowców. Po nadejściu posiłków policyjnych, policja gwałtem wyparła demon-

strantów i publiczność z ulic, przyczem broniąc szereg osób, oraz przeprowadzono liczne aresztowania.

strantów i publiczność z ulic, przyczem broniąc szereg osób, oraz przeprowadzono liczne aresztowania.

## Nowe tysiące robotników bez pracy.

Gelsenkirchen. Kilka kopalń należących do koncernu Mannesmann ma z dniem 1. grudnia zawiesić pracę. W związku z tem grozi przymusowe bezrobocie przeszło 6 tysiącom robotników.

Moguncja (Mainz). W odpowiedzi na strajk 300 instalatorów w zakładach metalowych Moguncji i okolicy, przedsiębiorcy zagrozili zawieszeniem pracy we wszystkich okolicznych zakładach metalowych. Groźba ta dotyczy 15 tysięcy robotników.

(Jak z tego widać to pp. przedsiębiorcy chcą terorem zmusić robotników do uległości. — przyp. Red.)

## „Rewizyjna“ gadanina.

Pila. Wczoraj został otwarty w Pile kongres partii niemiecko narodowej poświęcony sprawie granicy wschodniej Niemiec. Profesor Höttsch wygłosił odczyt na temat stosunków niemiecko-polskich od bitwy grunwaldzkiej aż do naszych czasów. Przemówienie zakończył prof. Höttsch wypowiedzeniem opinii, że dla względów politycznych lub gospodarczych Niemcy nie mogą pogodzić się z obecną granicą wschodnią. Granicy tej Niemcy nie mogą legalizować ani też zrzec się stałego dążenia do jej rewizji. W związku z tymi wywodami prof. Höttsch zaznaczył, że stałym dążeniem partii niemiecko narodowej jest utrzymanie jak najlepszych stosunków z Rosją sowiecką.

## Z Polski.

### Plan elektryfikacji Polski.

Warszawa. Z poważnych sfer amerykańskich komunikują: Plan elektryfikacji kolei w Polsce przybierze przypuszczalnie w najbliższej przyszłości realne kształty. Projektowane jest założenie centrali elektrycznych w Polsce, któreby zaopatrywały nie tylko Polskę, ale i sąsiednie państwa. W przeprowadzeniu tego śmiałego planu wezmą głównie udział następujące towarzystwa amerykańskie: „General Electric Comp.“, „Westing House“ i „Filip et Berton“, które złączyły się w nową spółkę p. t. „Utilities Comp.“ w celu przeprowadzenia elektryfikacji Polski. Już w sierpniu br. zapewniono przez połączenie tych przedsiębiorstw dla celów powyższych kapitał w kwocie 26 milionów dolarów. Spółka zamierza współpracować z brukselską grupą Heizena.

## Ze świata

### Dalsze walki w Syrii.

Paryż. „Daily Mail“ donosi z Damaszku, że wczoraj przyszło do bitwy między Francuzami i powstańcami w ogrodach przedmieść Damaszku, po której powstańcy wycofali się z nadejściem nocy. Do Bejrut przybyły posiłki francuskie w sile 9000 ludzi.

Paryż. Nowo mianowany wysoki komisarz dla Syrii senator de Jouvenel oświadczył przedstawicielom dzienników, że starać się będzie o ile możliwości o rychłe uspokojenie i zorganizowanie Syrii. Aby możliwie najszybciej wprowadzić autonomię. Francja, mówił de Jouvenel, pragnie pokoju, lecz pokój honorowego i nie może zrzec się mandatu, jaki został jej powierzony przez Ligę Narodów.

## Wiadomości polityczne z Niemiec.

### Hiszpanja wypowiedziała Niemcom wojnę celną.

Madryt. Hiszpanja wypowiedziała Niemcom formalną wojnę celną. Wydany został dekret królewski, który nakłada na niemieckie towary najwyższe stawki celne, oraz specjalny dodatek 80 procentowy. Nadto zabrania dekret królewski importu towarów niemieckich do hiszpańskiej Afryki północnej i na wyspy Kanaryjskie.

Berlin. Prasa tutejsza omawia obszernie wojnę celną niemiecko-hiszpańską, w której pisma umiar-

owane widzą skutki niemiecko-narodowej polityki protekcyjnej. „Vossische Zeitung“ dowiadyuje się, że w odpowiedzi na represje zastosowane przez Hiszpanję rząd niemiecki przygotowuje się do zastosowania wobec towarów hiszpańskich t. zw. taryfy wojennej.

### Ciężkie starcia z Hitlerowcami.

Monachjum. W czasie wczorajszej uroczystości poświęcenia pomnika poległych przyszło do ciężkiego starcia organizacji hitlerowskich z policją. Hitlerowcy wystąpili w olbrzymiej masie około 7000 ludzi i zdobili przerwać kordon policji. Zadanie policji było tem cięższe, że publiczność brała stronę demonstrujących Hitlerowców. Po nadejściu posiłków policyjnych, policja gwałtem wyparła demon-

Bolesław Prus  
(Aleksander Głowacki.)

# PLACÓWKA

(POWIEŚĆ.)

2) —o— (Ciąg dalszy).

Między wzgórzami trzynastoletni Jędrzek Slimak zwykle pasł krowy, wyprawiając przytem dziwne łamańce. Lepiej zaś poszukawszy, znalazłbyś jeszcze ośmioletniego Staśka, z białymi jak len włosami, który włożył się po wąwozach, albo, siedząc na pagórku pod osłoną, zamysłony patrzył w dolinę.

Zagroda ta, kropla w morzu ludzkich interesów, była odrębnym światem, który przechodził różne fazy i posiadał własną historję.

Był naprzykład czas, że Józef Slimak miał ledwie siedem morgów gruntu, a w chacie tylko żonę. Wkrótce jednak spotkały go dwie niespodzianki: żona powiła syna Jędrka, a gospodarstwo, skutkiem układu o serwituty, powiększyło się o trzy morgi gruntu.

Wypadki te wywołały dużą zmianę w życiu chłopca: dokupił krowę i wieprza i począł wynajmować komorników do roboty około swej ziemi.

W kilka lat później przyszedł na świat drugi syn. Wówczas Slimakowa zgodziła sobie do pomocy starą wyrobnicę Sobieską, sposobem próby, na pół roku. Próba przetrwała się do trzech kwartałów; poczem stęskniona za karczmą, Sobieska uciekła w nocy na wieś, jej zaś miejsce zajęła „głupia Zośka“, znowu na pół roku. Slimakowej zdawało się, że po ukończeniu najpilniejszych robót, będzie mogła obejść się bez służy.

„Głupia Zośka“ przesiedziała u nich około sześciu lat, lecz choć następnie poszła na służbę do dworu, w chacie roboty nie ubyło. Przyjęła więc gospodyni piętnastoletnią sierotę Magdę, która, lubo miała swoją krowę, kilka zagonów ziemi i pół chaty, wolała jednak pójść między ludzi, niż siedzieć na ojcowiznie. Mówiła, że stryj za mocno ją bijął, dalsi zaś krewni umieli tylko zachęcać ją do pokory, twierdząc, że im stryj więcej kijów połamie, tem dla niej będzie lepiej.

W owej epoce Slimak przeważnie sam pracował około roli, rzadko wynajmując robotników. Mimo to, tyle jeszcze miał czasu, że chodził z końmi do dworu, albo Zydym, mieszkającym w osadzie, przywoził towary z miasta. Gdy jednak dwór coraz częściej wzywał go do roboty, więc Slimakowi już nie wystarczali dzienni najemnicy i począł oglądać się za pomocnikiem stałym.

Pewnej jesieni, kiedy żona najmocniej suszyła mu głowę o parobka, zdarzyło się, że wracał ze szpitala Maciek Owczarz, któremu wóz wykręcił nogę. Kalece wypadła droga koło chaty Slimaków; a że był nędzny i zmęczony, więc usiadł na kamieniu przy wrotach i miłosiernie zaczął spoglądać na sieni chatupy. Tam właśnie gospodyni tarła dla trzody gotowane kartofle, takie dobre, że ich smak, wraz z kłębami pary, rozchodził się po całym gościńcu. Owczarza aż w dołku zakreśliło od tych zapachów, i już wcale nie mógł podnieść się z kamienia.

— To wy, Owczarzu? — odezwała się Slimakowa, ledwie poznawszy nieboraka w łachmanach.

— Jużci ja — odpowiedział nędzarz.

— Gadali we wsi, że was zabiło.

— Gorzej mi zrobiło, — westchnął Maciek — bo mnie oddali do szpitala. Czemużem ja nie został na miejscu pod wozem? Miałbym już pewny nocleg i głodubym nie cierpiał...

Gospodyni zamysliła się.

— Zeby człowiek wiedział, — rzekła po chwili — że nie zamrzesz, to możebyś i u nas został parobkiem?...

Biedak zerwał się z kamienia i przeszedł do chaty, włokąc za sobą nogę.

— Co mam zamrzeć? — zawołał. — Zeby przecie mam zdrowe i robić mogę za dwu, byłem się trochę odgryził. Dajcie mi barszczu z chlebem, a ino zjem, urąbię wam bodaj furę drzewa. Potrzymajcie mnie z tydzień na próbę, a wszystkie te pory zaoram. Będę wam służył za stare odzienie i łataną buty, byłem się miał gdzie przytulić na zimę...

Tu Owczarz zamilkł zdziwiony, że tak dużo nagadał, bo z natury był małomówny. Slimakowa obejrzała go ze wszystkich stron, nakarmiła, a zobaczywszy, że zjadł miskę barszczu, a drugą kartofli, kazała mu umyć się w rzece. Gdy zaś mąż wrócił wieczorem do domu, przedstawiła Maciaka jako parobka, który już drew urąbał i nakarmił bydło.

Slimak w milczeniu wysłuchał tego, co się stało. A że miał serce pełne litości, więc rzekł po namyśle:

— To se zostań u nas, człowieku. Nam będzie lepiej, tobie będzie lepiej; nam będzie gorzej, tobie będzie gorzej. A jak kiedy, Boże nie daj, całkiem zabraknie chleba w chatupie, to trafisz se tam, gdziebyś trafił i dzisiaj. Wypoczętego każdy prędzej weźmie do roboty.

Takim sposobem dostał się do zagrody nowy mieszkaniec. Cichy jak mrówka, wierny jak pies i, choć kaleka, pracowity za dwa konie.

Od tej pory, z wyjątkiem 20tego psa Burka, nic już nie przybyło w Slimakowym gospodarstwie, ani z dzieci, ani ze służby, ani z dobytku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Nowy dowódca armii sowieckiej.

Moskwa. Decyzja prezydium centralnego komitetu wykonawczego unii sowieckiej członek rewolucyjnej rady wojennej i komendant moskiewskiego okręgu wojskowego Woroszyłow Klemens został mianowany przewodniczącym rewolucyjnej rady wojennej i komisarzem ludowym wojska i marynarki. Pierwszym jego zastępcą został członek rewolucyjnej rady wojennej Łuszewicz, drugim zaś Unslichit.

## W Marokku będzie spokój?

Paryż. Marszałek Petain przybył do Paryża. Odpowiadając na zapytanie dziennikarzy ograniczył się do odpowiedzi, że sytuacja wojskowa w Maroku została całkowicie opanowana i że kraj ten jest całkowicie zabezpieczony przed wszelkiego rodzaju zamachami i podżeganiem do buntu ze strony Abdel-Krima.

## Dlaczego Niemcy przegrały wojnę?

W Monachium toczy się obecnie proces, o charakterze niezwykle politycznym. Chodzi bowiem o stwierdzenie, kto właściwie ponosi winę za klęskę Niemiec. Partje prawicowe przed niedawnym czasem rozpoczęły silną akcję przeciw socjalistom, którym zarzucają, że agitacja ich zdemoralizowała wojsko na froncie, wskutek czego ono załamało się i nie było zdolne do przeciwstawienia się oporowi przeciwnika. Zarzuty te prawica systematycznie zamieszczała m. in. w „Süddeutschen Monatshefte“, wydawanych przez prawicowego działacza Cossmanna. Cykl tych artykułów nosił tytuł „Dolchstoß der Sozialisten“, w którym redakcja utrzymywała, że socjaliści w najkrytyczniejszej chwili dla państwa niemieckiego zadali jego armii pchnięcie sztyletem z tyłu.

Socjaliści uczuli się tem dotknięci, a chcąc odeprzeć zarzut zdrady, wytoczyli wydawcy „Süddeutschen Monatshefte“ proces, który stanowi nieład sądowy Niemiec. W procesie tym występują w roli świadków najwybitniejsi politycy i wojskowi niemieccy, a nawet usiłowano powołać na świadka prezydenta Rzeszy Hindenburga. Ponieważ Cossmann podniósł, że zapatrywanie „Süddeutschen Monatshefte“ na powody klęski jest stworzeniem właściwej historii państwa niemieckiego w latach 1914 do 1918, powołano na rzeczoznawców również i wybitnych uczonych niemieckich, a m. in. profesora uniwersytetu berlińskiego dr. Hansa Delbrücka.

Prof. Delbrück, wydając swoje orzeczenie, zajął się przedewszystkiem określeniem terminu: co to jest pchnięcie sztyletem. Otóż prof. Delbrück utrzymuje, że używanie tego terminu byłoby wówczas uzasadnione, gdyby takie pchnięcie zadano wojsku zwycięskiemu, ewentualnie niepokonanemu, a znajdującemu się w walkach. Ostatecznie możnaby było przyjąć ten termin i wówczas, gdyby rewolucja wpłynęła na pogorszenie warunków zawieszenia broni względnie pokoju. Prof. Delbrück stwierdza, że te momenty w chwili wybuchu rewolucji niemieckiej nie istniały i armia niemiecka nie byłaby więcej w stanie przeciwstawić się zwycięskiemu naporowi armii sprzymierzonych. Wielkie bowiem niebezpieczeństwa zagrażały armii niemieckiej z południowego wschodu i południa.

„Całą tę rozprawę należałoby właściwie ograniczyć do pytania, dlaczego przegraliśmy wojnę. Przegraliśmy ją dlatego — mówi prof. Delbrück — że wielka ofenzywa, do której przykładaliśmy wszystkie nasze nadzieje, 21. marca 1918 roku przyniosła nam wprawdzie pewien taktyczny sukces, ale nie dała nam korzyści strategicznej“. Z punktu widzenia strategii zakończyła się ona klęską. Wina tego leży wyłącznie po stronie wojskowego kierownictwa. Z drugiej strony nie należy również zapominać o nastrojach wśród wojsk frontowych, które były narażone na głód i wanie, a równocześnie byłydziałły o propozycjach ze strony ententy, które mogły Niemcom dać pokój bez strąt terytorjalnych. Otóż Niemcy pokój na podstawie „status quo“ mogli otrzymać jednak ze strony rządu niemieckiego nic nie uczyniono w tym kierunku, albowiem Niemcy nie chciały dać wiążącego oświadczenia w sprawie rezygnacji Belgji. Delbrück stwierdza, że ententa postawiła Niemcom pięć razy pozytywne propozycje pokojowe. We wszystkich tych propozycjach zapytywała ententa, jakie stanowisko Niemcy zamierzają zająć wobec Belgji. Lecz nigdy oficjalnie nie dano jasnej odpowiedzi.

Jeżeli dalej weźmie się pod uwagę, twierdzi prof. Delbrück, że żołnierze w rowach strzeleckich informowani byli przez swoich towarzyszy, powracających z kraju, o nędzy tam panującej, o niepowodzeniu wojny łodziami podwodnymi, dalej o znacznych siłach zbrojnych, którymi rozporządzają sprzymierzeni, to nie należy się dziwić, że odporność wojsk frontowych pod względem moralnym znacząco zmalała. Agitacja socjalistyczna wśród żołnierzy, jeżeli nawet była, to w porównaniu z tem co robiły oficjalne czynniki państwa, nie miały w zasadzie żadnego znaczenia. Ze generałowie i admirałowie przesłuchiwanie w charakterze świad-

ków potwierdzają zarzuty Cossmanna, to jest zupełnie zrozumiałe, albowiem oni należą do winnych klęski Niemiec. I dlatego dla uzyskania prawdziwego obrazu ówczesnej sytuacji nie należy ograniczyć się jedynie do przeszłuchania kierujących wówczas wojskami wojskowych, lecz należy zaważać również i żołnierzy frontowych, albowiem nastrój na froncie był wówczas decydującym dla wszystkich późniejszych wypadków. Opinia wielkiego sztabu generalnego w tej sprawie jest zupełnie bezprzedmiotowa.

Historycy z biegiem lat ustala powody i przyczyny złamania potęgi militarnej i politycznej Niemiec, ale już dziś można stwierdzić, że wina leży wyłącznie po stronie kół wojskowych i dyplomatów niemieckich, którzy nie dorobili do swego zadania, a opanowani szaleem anektowania chwilowo zajętych krajów i upojeni zwycięstwami Pyrhosowemi, sądzili, że podyktują koalicji pokój niemiecki. Artykuły „Süddeutsche Monatshefte“ są fałszowaniem historii — zakończył swe wywody profesor Delbrück.

Następnie wygłosił swe orzeczenie drugi rzeczoznawca, były poseł Herz. Orzeczenie jego pokrywało się z wywodami profesora Delbrücka, a ponadto dodał, że pierwsze rozruchy w wojsku wywołał ósmerowie już w roku 1915, a nie żołnierze.

## Damaszek.

Damaszek, miasto znane z historii kościelnej każdemu chrześcijaninowi, jako miasto nawrócenia się apostoła Pawła, jest obecnie widownią niewyjaśnionych jeszcze zaburzeń. Kilka już razy nadeszły wiadomości o zajściu go przez powstańców druzyjskich, niedawno zaś doniesiono o wymordowaniu w nim części załogi francuskiej.

Jest to jedno z najbardziej wschodnich miast na Bliskim Wschodzie, o wiele bardziej wschodnie niż Kair lub Konstantynopol, bardzo już dziś zeuropeizowanych, lub wschodnie na pokaz. Tylko drobna dzielnica, w której mieszczą się hotele, przypomina Europę, pozatem czuje się Europejczyk w Damaszku zupełnie tak, jakby go przeniesiono w czasy kalifów.

Co rok zdaje się przechodniowi, że spotka Harun-al-Raszida z jego nieodstępnym Mesurem z „Tysiąca i jednej nocy“. Zupełnie też, jakby wyjęci z tych opowiadań wyglądają młodzi i starzy „szejkowie“, siedzący z godnością, milczący, oturbanieni i z poważnymi brodami w swych szatach szerokich i białych na matach lub niskich stoleczkach w ogródkach kawiarnianych.

Co krok przesuwają się wąskimi, bo czasami na dwa tylko kroki szerokimi uliczkami, karawany wielbłądów lub osłów które albo przychodzą z pustyni, albo wychodzą na pustynię. Trzeba wchodzić czempredziej w bramę domu, albo przycisnąć się do ściany, by przepuścić koło siebie te pochody. Ulice pełne są tego specjalnie wschodniego życia barwnego, które w pierwszej chwili oszałamia, gdzie pełno bazarów, wypełnionych wspaniałymi dywanami, haftami itp.

Ale najładniejsze są, jak wszędzie na wschodzie, wnętrza domów, zwłaszcza podwórza, okrażone dookoła arkadami, zwilżane fontanną, w pobliżu której rosną palmy i sykomory.

W pewnym miejsku pokazuje maleńką kapliczkę chrześcijańską, napoły podziemną, w której miał zamieszkiwać św. Paweł i skąd uciekł po przez mury miasta.

Damaszek, otoczony bujnemi, dobrze nawodnionemi ogrodami, gajkami i sadami, leży na brzegu wyżyny, z której oglądać można niezmiernie przestronie piaszczystej pustyni.

Żyje w tem mieście duch prawdziwie arabski ludu proroka, zewsząd widnieją wspaniałe, obszerne meczety, pełne modlących się, żebraków, patników, derwiszów.

Znacząco zarazem silne wpływy francuskie. Wiele Arabów mówi płynnie tym językiem, jak wiadomo bowiem szkolnictwo w znacznej mierze spoczywa w ręku Francji, podobnie zresztą, jak w całej Syrii.

## Jak to było w Damaszku?

O wydarzeniach w Damaszku nadchodziły ustawnie tylko drobne, bezładne i mętne wieści. Coś się tam rzeczywiście działo, na jakimś tle, tudzież w jakich rozmiarach — można się było tego tylko domyślać. To zapewne skłoniło londyński „Times“ do wysłania do Damaszku specjalnego korespondenta, który też zaje obecnie relacje z tego, co widział i o czem się z ust innych dowiedział.

A więc wydarzenia tamtejsze miały następujący porządek: 17 października wieczorem, żołnierze francuscy zostali zaatakowani krwawo w jednej z niższych dzielnic Damaszku. Teje samej nocy dano kilka strzałów do francuskiego patrolu. Następnego dnia rano oddział bandytów wtargnął do miasta pod przewodnictwem jednego z b. stróżów nocnych i zaczął grabić bazy. Inni bandyci, osmieleni tym przykładem, rzucili się na policję, którą rozbroili i również zaczęli rabować.

Dzielnica ormiańska została zupełnie obrabowana. W całym mieście wrzało w najwyższym stopniu. Ze wszystkich stron rozlegały się strzały. Nikt nie wiedział, co się właściwie dzieje.

18. października w południe, t. j. na drugi dzień, komenda francuska wysłała do Damaszku auta pancerne, które jadąc przez miasto, strzelały z karabinów maszynowych. Bandyci, czy powstańcy, wzniesli wówczas barykady, zaczęli odpowiadać na salwy załóg pancernych i ranił pewną ilość żołnierzy francuskich. Obawiając się, że bandyci zapanują nad całym miastem, komenda francuska o godz. 6-tej zdecydowała zbombardować centrum miasta.

Przez pierwszą dobę artylerja strzelała tylko ślepiemi nabojami, co jedynie podnieciło zuchwalość ludności. Nagle następnego dnia rano, wojska otrzymały rozkaz wycofania się z miasta o godz. 10-tej zaczęto naprawdę bombardować miasto. Bombardowanie trwało aż do następnego dnia do popołudnia, a odbywało się przy udziale aeroplanów, z których rzucano bomby i strzelano z karabinów maszynowych do band rabusiów.

Władze krajowe zażądały rozejmu Wystosowano do nich ultimatum. Komenda francuska zażądała wydania 3000 karabinów i zapłacenia sumy 10 000 funt. tureckich. W razie odrzucenia tych żądań, bombardowanie miało być wznowione na przeciąg dalszej doby.

Wobec tego władze Damaszku, zaprotestowały przeciw decyzji komendy francuskiej, zakrzytały się zwawo i w kilka godzin zebrały karabiny i pieniądze. Teraz komenda francuska panowała już dobrze nad sytuacją.

Tak się przedstawia pierwszy okres tamtejszych wydarzeń. Dalsze depeşe doniosły o nowych wydarzeniach, które znów wymagają oświecenia ze strony jakiegoś naocznego świadka.

## Przeludnienie grożące ziemi.

Pomimo rozmaitych katastrof i wojen, do jakich przyszło na świecie w ciągu ostatnich czterech wieków, liczba ludzi na naszej planecie niewiele zmalała, ale wzrosła w sposób, który musi napawać troską tych, co patrzą w przyszłość.

Wystarczy uświadomić sobie, że liczba ludzi zwiększa się dziennie — jak obliczył w przybliżeniu jeden z uczonych statystyków angielskich — o 50000 osobników. Ponieważ jednak ilość uprawnej roli nie zwiększa się równocześnie o 50 000 hektarów, przeto powstaje problem bardzo groźny, bo jeden, mniej więcej, hektar uprawnej ziemi potrzebny jest do wyżywienia jednego człowieka.

Sprawa grożącego ziemi przeludnienia i to w niezbyt odległym czasie, zajął się, między innymi, uczony australijski, G. H. Knibbs, który umieścił w tej materji obszerny studjum na łamach naukowego czasopisma „Scientia“.

Uczony ten stwierdza, że w tej chwili jeszcze niema przeludnienia na ziemi, biorąc na ogół. Ale istnieje już wiele krajów, nie mogących wyżywić swych mieszkańców. Inne zaś kraje dzielą się na takie, które mają wprawdzie niewielu mieszkańców, ale też produkują także mało z powodu złej gleby i niekorzystnych warunków klimatycznych.

Dzięki ulepszeniu się i zwiększeniu środków komunikacyjnych i postępowi techniki już teraz mieszkańcy ziemi tworzą jedną, dość ściśle skoncentrowaną wspólnotę, która podwoiła się liczebnie, w porównaniu z początkami XIX wieku. Obecnie przyjąć można za rzecz pewną, że kula ziemską liczy 1 850 milionów mieszkańców. Wnioskując zaś po tempie, w jakim zwiększa się ta liczba ostatnimi czasy, przychodzi Knibbs do przekonania, że za lat 200 wzrosnąć by powinna do przeszło 14 miliardów!

Gwarancję za tę ostatnią liczbę przyjąć nie sposób. Nie ulega atoli wątpliwości, że po latach 200 ziemia będzie przeludnioną.

Wobec tej możliwości, nasuwa się pytanie: jakie posiadamy środki pomocnicze, aby móc dostarczyć pożywienia takiej kolosalnej liczbie ludzi oraz potrzebnej dla ich egzystencji ilości zwierząt?

Uczony australijski twierdzi, że z 24 milj. mil kw. ładu na ziemi uważać trzeba 7.5 miliona za zdadne pod uprawę, a 6.5 milj. — za niezdatne, podczas gdy co do 10 milionów nie posiadamy pewnych danych, co się tyczy ich użyteczności. Przypuszczać jednak trzeba, że ludzie uczynią wszystko, co będzie w ich mocy, aby zwiększyć powierchnię ziemi uprawnej. Knibbs sądzi, że da się to uczynić w stosunku 60% próc. Oprócz tego uczynionem będzie z pewnością wiele w kierunku potępszenia gatunku środków żywności, tj. wzmocnienia ich siły odżywczej.

Czy jednak wszystko to, razem wzięte, zdoła wyżywić olbrzymie masy ludzi?...

W zakończeniu swego studjum okazuje się Knibbs do pewnego stopnia optymistą. Przypuszcza on mianowicie, że ludzkość zdoła wydobyć z ziemi środki pożywienia, potrzebne dla 10 miliardów jej mieszkańców, a to przez wielkie podwyższenie wydajności pracy, przez ulepszenie organizacji społecznych, a wreszcie przez udoskonalenie się natury ludzkiej.



## Potrzeba większej oświaty.

Rolników-partaczy, co tylko grzebią i partaczą w roli, co sami lichy żyją i nędźnie swój inwentarz utrzymują, co wszelkich nowości w gospodarstwie boją się jak ognia — mamy niestety jeszcze bardzo wielu; dlatego też oni wiecznie na biedę stękać i narzekać muszą. Za to rolników świątłych, wzorowych, postępowych jest stosunkowo bardzo niewielka liczba.

A czemu to tych rolników-partaczy tak wielu? Oto jedynie dlatego, że każdy z nich uważa się za skończonego medrca, co wszystkie rozumy w gospodarstwie posiada i w ten swoim mniemaniu trwa z uporem. Do gazety żaden z nich nie zajrzy, bo sądzi, że lepiej wszystko wie, co w niej napisane, że na wszystkie sprawy gospodarcze dość własnego rozumu posiada. Za to stękać umieją tacy na ciężkie czasy, nieraz nawet godzinami całymi, a nie pomyślą o tem, że gdyby ten czas zmarnowany na bezmyślne stękanie obrócić na przeczytanie pożytecznej gazety, to możeby przecież te y i owedy znalazło się lekarstwo na dokuczliwą biedę. Cóż bowiem pomoże pisanie i wydawanie pouczającej książki lub gazety, kiedy ta książka lub gazeta nie może się dostać do tego, dla którego przeznaczona.

Dzisiaj czasy się zmieniają, zmieniają się i potrzeby ludzkie, rosną te potrzeby ciągle i jest wiele takich potrzeb, o których dawniej przodkowie nasi nie marzyli, a bez których obecnie choć trochę zamożniejszy dom obejść się nie potrafi. I znaczenie pracy ludzkiej się zmieniło; dzisiaj jej coraz więcej potrzeba, coraz jest droższa, ale też coraz więcej umieją ludzie przez swą pracę wytworzyć, jeżeli pracują rozumnie, jeżeli się naprawdę nauczyli w jakimś zawodzie pracować. Dzisiaj do wszystkiego trzeba nauki, bez niej zostaje się w tyle za innymi, jest się człowiekiem zaoferowanym, niżoświeconym i źle się na tem wychodzi. Tak jest we wszystkich zawodach, tak też i w tym najmilszym dla każdego z nas zawodzie — rolnictwie.

Chcąc dobrze gospodarstwo prowadzić, trzeba umieć je prowadzić, trzeba ciągle pracować, nie szczędzić trudu, rąk i głowy, a dopiero wtedy dochodzi się do owoców pożądaných. Dużo się w ostatnich kilkudziesięciu latach zmieniło w rolnictwie, nauczyli się ludzie różnych sposobów, jak lepiej ziemię wyzyskać, ale równocześnie wzmogły się też i wzrosły potrzeby i wydatki rolnika.

Przedewszystkiem zaś wojna i stosunki powojenne spowodowały takie zmiany w gospodarstwie rolnem, że byłby skazany na zgubę zupełną rolnik, któryby przez czytanie gazet i książek nie oświecał się stale w sprawach swojego zawodu.

O tem wszystkim gospodarz świątły wiedzieć powinien i stosować się do zmienionych przez czas i postęp warunków i tylko w takim razie pracować on będzie z pożytkiem dla siebie i drugich.

**Rozpowszechniajcie naszą gazetę**  
zawsze i wszędzie pomiędzy znajomymi i przyjaciółmi!

JOHN GALSWORTHY.

## ODWAGA.

(Dokończenie).

I wyjaśniał mi, dlaczego to niema na to zdrowia: „Ty też, mój przyjacielu, nie zdaje się, byś się rodził w czepku. Ale jesteś za to młody. Ah, tak „faut etre philosophe“ (trzeba być filozofem) — lecz wyobraź sobie, co to za straszna mordęga w tym klimacie, zwłaszcza, gdy przybywasz z ciepłego południa.“

Gdy opuszczałem ten przytułek, co stało się z chwilą, gdy nie zostało nic do zastawienia, dał mi trochę grosza do kieszeni. W domach tego rodzaju niema zwyczaju pożyczania; jeśli ktoś dzieli się swymi pieniędzmi, daje je i kwita. Może jeszcze dziękować Bogu, jeśli go nie obrabują do ostatniego szeląga. Są tam pacjenci, którzy czatują na nową parę bucików lub porządny płaszcz, a gdy właściciel chrapnie, robią szybki użytek, z swą czujnością i znikają w lot bez śladu. Nie manijackiej moralności w obliczu nędzy, — trzeba na to człowieka z żelaza, a to są ludzie łamliwi jak słomki. Lecz jedno mogę powiedzieć na korzyść tych niższych warstw angielskich — nie są one tak krwiożercze, jak biedota we Francji czy we Włoszech.

A więc tak — zyskałem zajęcie jako palacz okrętowy, odbyłem swoją morską wstęgę i po sześciu miesiącach znalazłem się już tam z powrotem. Zaraz pierwszego dnia napotkałem naszego Francuza. Był to właśnie dzień jego wizyty w tym domu. Stał się jeszcze bardziej niż dawniej podobny do mrówki, pracując jak warjata. Wyzółcił jeszcze więcej i prawdopodobnie przybyło mu zmarszczek.

„Ah!“ — zawołał do mnie po francusku — „zno-

ANTOSZKA.

## Gospodyni i sługa.

Gospodyni i sługa — to związana para, która bez siebie obejść się nie może. Gospodyni, posiadająca ziemię, chatę i rodzinę, ma tak dużo roboty, że sama podołać jej nie może; sługa ma zdrowie, parę rąk do pracy i czas wolny, którego by z pożytkiem używać mogła. Gospodyni potrzebuje pomocy w pracy, sługa poszukuje warsztatu do roboty. Ta wzajemna potrzeba zbliża je i łączy. Skoro się raz dobrały, chodzi już tylko o to, iżby się zgodziły ze sobą, a robota pójdzie im od ręki i obie z niej korzyść odniosą. Na tę zgodę trzeba przedewszystkiem dobrych chęci. Należy poznać wzajemne obowiązki i wymagania i starać się je wypełniać, a życie takiej pary wcale znośnie upływać będzie, z czasem zaś wywiąże się między niemi stosunek czysto przyjaćielski, nawet rodzinny. Ale do tego przedewszystkiem jednej potrzeba rzeczy, żeby obie strony zgóry wrogo jedna na drugą nie patrzyły, żeby nie zwały na siebie roboty, nie podejrzwały się wzajemnie o złe zamiary, — słowem, żeby nie utrudniały sobie życia, lecz starały się je ułatwić.

A więc gospodyni, jako prawie zawsze starsza wiekiem, a w każdym razie stanowiskiem, powinna bezwarunkowo służyć przodować. Jedną z najważniejszych zalet obu stron jest sumiennosc; a więc gospodyni nie ma wymagać od sługi pracy nad siły, to jest za ciężkiej do wykonania, i zbyt wielkiej ilości; nie powinna też od sługi żądać niczego takiego, czego sama nie umie lub czego sama wykonać nie była zdolna, bo tylko podług swojej miary można sądzić pracę cudzą. Bezwarunkowo obowiązkiem gospodyni jest na każdym kroku i pod każdym względem słudze dawać dobry przykład. Jakiem bowiem prawem gospodyni lub gospodarz mogą tajać sługę albo parobka np. za pijaństwo, jeżeli sami do kieliszka często zajrzeć lubią, a służba nieraz widzi ich w nieprzytomnym stanie?

Gospodyni musi uważać sługę za swą przyjaciółkę lub córkę, a więc być wyrozumiałą i nie tylko w chorobie dawać jej pomoc i wypoczynek, nie tylko w pracy pofolgować wtedy, ale nawet niekiedy uwzględnić chwilowy brak humoru. Jużci sługa ma też swoje kłopoty i zmartwienia osobiste, które odbijają się na jej przejęciu się ważnością roboty. Dobra gospodyni powinna nieraz takie wykroczenie przebaczyć, bo sługa dobrze rozumie i odczuje pobłażliwość w tym względzie, a przez wdzięczność innym razem się odśwuje.

Sługa potrzebuje odpowiedniego sytego pożywienia, żeby miała siłę do pracy. Dlatego należy ją dostatecznie karmić, dzielić się z nią — każdym lepszym kąskiem, a to bez ukrzywdzenia rodziny z łatwością zrobić można. Tem nie tylko czynimy zadość sprawiedliwości, ale zyskujemy sobie przychylnosc sługi. Ona bowiem, wiedząc, że się ją traktuje za równego sobie człowieka, pracuje z podwójną energią, jakby na swoim, a nie czując braku niczego, nie laszczy się na cudze.

Wogóle służące należy traktować narówni z członkami rodziny, tym sposobem wynagradzamy im sa-

moiność i zyskujemy przywiązanie i zyczliwość. Bo jakże możemy wymagać, aby oddała nam się całym poświęceniem, gdy uważamy ją tylko za narzędzie do roboty, z którym nic nas nie wiąże?

Sługa powinna mieć odpoczynek i wywczas po pracy, powinna mieć czas pójść do kościoła lub na odpowiednią rozrywkę, naprzemian z gospodyniami.

Nie trzeba słudze niedowierzać i krok w krok za nią chodzić, bo taki brak zaufania obraża jej miłość własną i często właśnie naprowadza na złą drogę. Nieraz sługa myśli sobie: „Kiedy mnie posadzają o złodziejstwo, to ja im pokażę, że gdy zechcę, nie upilnują mnie“. Przeciwnie, służąca, której ufają, jest z tego dumna i tembardziej stara się na wiare zasłużyć.

Ufać słudze i polegać na niej, to nie znaczy spuszczać się na nią zupełnie, zwłaszcza z początku, póki się jej nie zna, zostawienie służby bez dozoru psuje, a okazja — prowadzi do grzechu. Nową sługę trzeba dokładnie jaknajroztropniej zbadać a potem dopiero, przekonawszy się o jej wartości, można puścić bez zupełnego dozoru.

Zadaniem też gospodyni jest pilnować, iżby służąca nie wchodziła w bliskie stosunki z dorosłymi synami lub parobkami, a tym znowu nie pozwalając na lekceważenie i zulizanie się ze sługą, tak samo, jakby nam chodziło o własną córkę. Całym bowiem majątkiem sługi jest nieskalana cnota.

Sługa ma prawo wymagać pożywienia, spoczynku, zapłaty, ale powinna na to zarobić uczciwie i sumiennie.

Nie marnować czasu po próżnicy, nie niszczyć rzeczy i statków, krowy rzetelnie dodając, trzodę i drób jak należy karmić.

Nie powinna marnować ani kawałka chleba, nie wylewać resztek jedła, bo, jeśli sama czasem tego nie potrzebuje, to pamiętać należy, że są biedacy, którzyby tem nie pogardzili, a Bóg wie zresztą, na jaki koniec i nam kiedyś przyjsć może. Nie oglądać się na to, że ludzie nie widzą, lecz wciąż mieć na myśli, że czego ludzie nie dopatrzą, to widzi Bóg, a właśnie sumienie zawsze każde niedbaństwo wyrzucać będzie.

Nie tylko samej nie wyrządzać w niczem gospodyni szkody, lecz pilnować i zachęcać drugich do sumiennego obchodzenia się z dobrem gospodarza. Dawać baczenie zwłaszcza na młodsze dzieci, które napominać należy, bo dobra sługa ma być prawą ręką i przyjaciółką gospodyni. Nakoniec dobrą gospodynię powinna sługa kochać, szanować i słuchać jak rodzonej matki, którą ona przez cały czas służby biednej dziewczynie zastępuje.

## ŻARTY I DOWCIPY.

DOMYSLNY.

- Pan dobrodziej ma dzieci?
- Mam panie, aż sześciu synów.
- To zapewne pomiędzy nimi jest jeden najmłodszy?
- A pan skąd wiesz o tem?
- Tak mi to jakoś na myśl samo przyszło...

wu was oglądam — z powrotem, jak widzę. Wiedziałem dobrze, że tu wrócicie. Proszę poczekać, aż skończę z tym typkiem. Mam wam moc do opowiedzenia.“

Przeszliśmy więc potem do kuchni, która była olbrzymim pokojem o kamiennej posadzce, zastawionym stolami do siedzenia. Usiedliśmy sobie przy ogniu. Był to styczeń, lecz w takiej kuchni pali się ogień zawsze, bez względu na to, czy to lato, czy zima.

„A więc“ — odezwał się — „wróciliście z powrotem? Cóż, szczęście jakoś nie świta? Eh, cierpliwości tylko, cierpliwości! W waszym wieku nie umiera się tak fiut! w kilka dni. Ale, swoją drogą co to za mgły panują teraz u nas! Jak widzicie, ja tu tkwię dalej, lecz mój przyjaciel Pigon umarł. Pamiętajcie go — tegi mężczyzna z czarną czupryną — trzymał sklepik w dole ulicy. Miły gość, a mój szczerzy przyjaciel. Był zony. Jego żona — o, to ładna kobieta, trochę już dojrzała, szeroka — no, bo miała dzieci, ale z dobrej, bardzo dobrej rodziny. On kiwnął całkiem nagle — na serce. Poczekaście trochę — opowiem wam o wszystkim...“

„Niedługo po pana wyjeździe, jednego pięknego dnia październikowego, gdy ukończywszy właśnie robotę z temi tu egzemplarzami, popijałem sobie kawę w moim kramie i myślałem o tym biednym Pigonie — zmarło mu się trzy dni przedtem — słyszę „stuk, stuk!“ — ktoś puka i wchodzi — pani Pigon. Bardzo spokojna, — bo to mówię wam osoba z dobrego domu, a przytem starannie wychowana, pięknie zbudowana — ot, śliczności kobieta. Ale biedaczka ma twarz bladą jak opłatek, a oczy zaczerwienione od płaczu.“

„Stucham, pani“ — spytałem się jej — „w czym mogę pani być pomocny?“

Okazuje się, że ten nieborak Pigon umarł ban-

krutem. W sklepie nie uświadczysz ni złamanego szeląga. Jeszcze nie przelżał dwu dni w grobie, a już zięzli się komornicy.

„Ah, mój panie“ — powiada ona do mnie — co ja teraz pocznę?“

„Proszę poczekać, pani!“ Schwyciłem kapelusze i poszedłem z nią do ich sklepiku.

Co za widok! Dwu komorników, którzyby lepiej zrobili, gdyby się poszli ogolić, siedzi w sklepie przed licytacją. A wszędzie, wszędzie gdzie spojrzę dzieci i dzieci! La, la! Mała dziesięcioletnia dziewczynka, ogromnie podobna do matki, dwu szkrabów w krótkich spodenkach i jeszcze jeden — tylko w koszulce na grzbiecie — a tu dalej znowu dwoje całkiem małych, — całe to bractwo tarza się i bije na podłodze. A co za straszny hałas! Wszystko, — z wyjątkiem malej dziewczynki — beczy i wrzeszczy, gotowe rozerwać się na kawałki. Komornicy — widać im to z min — stropieni i nieswoi. Można się było samemu rozplakać! Siedmioro drobniaków, — z tego niektóre zupełnie drobne biedny ten Pigon, nie miałem pojęcia, że u nich tak gwarno... Komornicy zachowali się nader grzecznie. „Dobrze“ — rzekł starszy z nich — „dajemy pani 24 godzin czasu na wystaranie się o pieniądze. Mój pomocnik zostanie tu w sklepie dla pilnowania rzeczy. Nie chcemy okazywać się dla pani bezwzględni.“

Pomogłem jej uspokoić dzieciarnię.

„Gdybym sam miał pieniądze“ — odezwałem się — „byłbym na wasze usługi, pani — w każdym porządnym sercu winno mieszkać trochę, uczucia ludzkości. Lecz nie posiadam nic. Spróbuj sobie przypomnieć pani, czy nie masz gdzie przyjaciół, którzyby ci pomogli.“

„Nie mam nikogo, mój panie“ — odpowiedziała. — „Czyż miałam czas na zawieranie znajomości czy przyjaźni, ja — obarczona siedmiorgiem dzieci?“

## Jak podnieść tłuściez mleka.

Rolnik hodujący krowy mleczne, powinien starać się nie tylko o to, aby jego krowy dawały dużo mleka, ale także aby to mleko było dobre, t. j. aby zawierało ile możności wysoki procent tłuszczu. Przy wyrobie masła, jak niemniej przy dostarczaniu smietany do mleczarni spółkowych, krowy dające mleko o wysokiej zawartości tłuszczu, najlepiej się opłacają, wiadomo bowiem, że do zrobienia 1 kg. masła potrzeba 27 litrów mleka zawierającego 4 proc. tłuszczu, gdy przy zawartości 3 proc. tłuszczu musimy użyć aż 37 litrów mleka, aby uzyskać 1 kg. masła. Nasuwa się przeto pytanie, czy i w jaki sposób możemy wpłynąć w naszych oborach na zwiększenie zawartości tłuszczu w mleku.

Rozpowszechnione mniemanie, jakoby jakość i ilość paszy zadawanej krowom, wywierały znaczny wpływ na ilość procentową tłuszczu w mleku, tylko w małym stopniu znajduje potwierdzenie w poświadczeniach przeprowadzonych w tym kierunku przez powagi naukowe okazuje się bowiem, że przy letniej zielonej paszy dobre pastwisko oraz młoda koniczyna zielona, przy zimowej zaś paszy dodatek obfitujących w tłuszcz i białko makuchów palmowych, kokosowych, lnianych lub rzepakowych, wpływa wprawdzie u niektórych krow na małe procentowe zwiększenie tłuszczu, głównie jednak działanie tych pasz pożywnych polega na tem, że krowy dają znacznie więcej mleka. Natomiast, jeżeli krowy otrzymują przez dłuższy czas większą ilość bardzo wodnistej paszy, jak: wywary, rozcieńczone poidła, buraki, to i mleko staje się niekiedy wodniste. Są to jednak małe różnice, często zależne od indywidualnych własności krow i dlatego za zasadę przyjąć musimy, że na zawartość tłuszczu w mleku, jakość i ilość paszy tylko nieznaczny wpływ wywrzeć może.

Jakość mleka jest przede wszystkim właściwością rasy i dziedziczną, indywidualną własnością pojedynczych krow w każdej rasie. — I tak najtłustsze mleko mają u nas rasy krajowe, w szczególności rasa czerwona polska, której mleko zawiera 3,8-4 proc. tłuszczu. Dalej następują rasy górskie jak: simentalska i berneńska o przeciętnej zawartości tłuszczu 3, 6; wreszcie rasy nizinne do których należą rasy: holenderska, fryzyjska, oldenburska itd. dające najwięcej mleka o zawartości tylko 3 proc. w przecięciu. W każdej z tych ras znajdują się pojedyncze sztuki, których mleko jest stosunkowo tłuście, jak z drugiej strony są także krowy o bardzo niskim tłuszczu. Skoro własność ta jest dziedziczna, mamy w ręku możliwość znacznego podniesienia tłuszczu w mleku, przechowując cielęta tylko od krow dających tłuście mleko, przelewających tę własność na swoje potomstwo; baczyc także należy, aby cielęta przychowane pochodziły także po takim buhaju.

## Niemieckie tajne depezy w rękach angielskich.

W numerze listopadowym miesięcznika „The World to-day” (Świat dzisiejszy) ogłasza Amerykanin Burton Hendrik listy amerykańskiego posła w Londynie, Waltera Page'a. Między innymi mieści się tam nieszczęsna depesza Zimmermanna, która w tak

znaczny sposób przyczyniła się do wypowiedzenia wojny Niemcom przez Amerykę. Depesza ta została wysłana z Berlina 16. stycznia 1917 r. na ręce Bernstolfa w Waszyngtonie dla von Eckhardta, niemieckiego posła w Meksyku (Ameryka). W depeszy tej jest mowa o tem, że Niemcy przystępują do nieograniczonej wojny łodziami podwodnymi (U-Boote).

Depesza podana była w tajnym języku (szyfr), władze niemieckie nie wiedziały jednak, że angielskie oddziały szpiegowskie znalazły już tajną szyfrę niemiecką. Na tej podstawie angielskie oddziały szpiegowskie odczytały też dziesięć innych depesz, jakie zostały wymienione między niemieckim poselstwem w Meksyku a ministerstwem spraw zagranicznych w Berlinie w czasie od 8. lutego do 4. kwietnia 1917.

Depesze oddawali Anglicy Amerykanom, by ich skłonić do wojny z Niemcami. Wówczas też wyjaśnił minister angielski, Balfour, jak dowiedział się o treści depesz. Otóż już z początkiem wojny uzyskali Anglicy odbitkę kodeksu szyfry (tajny język) niemieckiej. Depesze zaś niemieckie otrzymali w Meksyku w odbitkach. Ten sposób otrzymywania wiadomości trzymali Anglicy w ścisłej tajemnicy.

Aby nie dać poznać, że telegram Zimmermanna został przyłapany, umyślnie zamieszczono w piśmie londyńskim „Daily Mail” artykuł, zarzucający niedość angielskiej służbie szpiegowskiej.

Hendrick pisze dalej: Prawie przez cztery lata mieli Anglicy dostęp do tych poufnych informacji. Niemcy musiały drogo zapłacić za zaufanie, jakie miały do swego sposobu porozumiewania się.

Niemcy myślały, że nikt nie zna ich tajnej szyfry i na tej podstawie pozwalały sobie na dziwną gadatliwość w czasie wojny. Ciągłe szły powietrzem ich depesze radiowe o ruchu wojsk, floty i służbie dyplomatycznej. Anglicy po cichu wyłapywali te radiotelegamy i szybko odszyfrowali (odczytywali). Dlatego też wiedzieli Anglicy dobrze o ruchu niemieckich łodzi podwodnych. Gdy łódź taka opuściła port, Anglicy dzień za dniem śledzili łódź i drogę jej znaczyli sobie na mapie.

Każdy rozkaz i każdy meldunek, jaki był wysłany za pomocą stacji radio, dostawał się do wiadomości Anglików.

Pisma niemieckie nie wątpią, że powyższe wiadomości są prawdziwe. W ten sposób staje się zrozumiałe, dlaczego nie udało się Niemcom przeprowadzić nieograniczonej wojny łodziami podwodnymi.

## ROZMAITOŚCI

### Brat starał się o siostrę.

Niedawno temu do biura meldunkowego magistratu m. Kalisza zgłosiło się dwoje młodych ludzi z Warszawy, on student, ona studentka, po metryki, gdyż zamierzali pobrać się, a choć z Warszawy, powiedzieli, że pochodzą podobno z Kalisza. Jak wiadomo, księgi stałej ludności miasta Kalisza spaliły się, więc ażeby odszukać ich pochodzenie, zwołano świadków. Ponieważ młodzieniec i panna byli wyznania mojżeszowego, zwołano kilku starych starozakonnych, znających dobrze wszystkich Kaliszian, by ci poznali czy owa panna i młodzieniec są rzeczywiście kaliszzanami i jak się nazywają, gdyż w międzyczasie zmienili oboje nazwiska. I tutaj wła-

żej służył. Tych kilka niedźnych groszy kosztuje mnie za wiele sił i zdrowia.

„Co?” — zdziwił się — „jesteś pan bogaty człowiek, jeśli możesz tak lekko odrzucać taki ładny zarobek!”

„Niech pan nie mówi o moim zarobku! Przepraszam bardzo, proszę popatrzeć tylko na mnie” — ciągle byłem jeszcze strasznie spocony i zgrzany — „by zarobić jednego pensa muszę tracić trzy, nie licząc zelówek na latanie tam i nazad. Gdy byłem kawalerem, szanowny panie, była to tylko moja osobista sprawa — mogłem sobie pozwalać na podobną ekstrawagancję. Lecz teraz to się musi już skończyć, — mam przecież, mój panie, jakiś honor i wiem jak się cenić!”

Wypadłem od niego i zdążyłem z powrotem. Przyszedłem do kramiku Pigona. Fuji komornik jeszcze tam sterczał. Cały czas musiał chyba palić, bo zadymił lokaj porządnie.

„Nie mogę już dłużej czekać” — oznajmił mi.

„Zaraz, zaraz, jeczczcie chwileczkę — to już nic nie znaczy” — odpartem. Zapukałem do drzwi i wszedłem do pokoiku z tytu składu. Dzieci bawiły się w kąciku, a ta mała dziewczynka — złote serce — uważała na nie jak matka. Sama pani siedziała przy stole — na rękach miała czarne rękawiczki. Mój bracie, nigdy nie zdarzyło mi się widzieć takiej twarzy: spokojna, ale tak strasznie błada, tak okropnie zrezygnowana i przybita. Mógłby ktoś rzec, że czeka na śmierć. To było złe — a przecież zima już tuż, za pasem!

„Dzień dobry, pani” — przywitałem ją. — „Co nowego? Czy udało się pani coś zrobić?”

„Nic, mój panie. A panu?”

„I mnie nic”. I popatrzyłem zeowu na nią — piękna kobieta, ah, ładna kobieta.

śnie pękła bomba. Przeprowadzone śledztwo ustaliło, że młodzieniec i panna są rodzeństwem i siostrą! — Byli sierotami, rodzice im odumarli, a że bliższych krewnych nie było, odesłano ich do domu sierot w Warszawie na ulicę Krochmalną. Tutaj, ponieważ dzieci były ładne i miłe jakiś zamożny, doktor z Sieradza wziął jedno na wychowanie, drugim zaopiekowała się jakaś zamożna rodzina żydowska w Warszawie. Później trzeba trafu oboje młodzi, gdy podrosli, zostali przez opiekunów wysłani na wyższe studia do Szwajcarii. Będąc na uniwersytecie, oboje poznali się w jednym ze studenckich klubów. Po bliższym poznaniu, poczuli do siebie sympatię i postanowili się pobrać. Jednak ponieważ papiery mieli oboje nie w porządku, trzeba było koniecznie jechać do kraju i wyostać metryki. Tutaj nastąpił dramat — na pocieszenie jednak rodzeństwu zostaje to, że choć oboje stracili narzeczoną i narzeczonego, zyskali jednak brata i siostrę.

### Brat odzyskany po 27 latach.

Przed 27 laty Jerzy Howard, liczący lat 10 i brat jego Sam starszy o dwa lata, wyszli z domu rodzicielskiego, aby się przyjrzeć rewji wojsk, urządzanej na cześć admirała Duveya, który odznaczył się w czasie wojny amerykańsko-hiszpańskiej. Jerzy jednak powrócił po nijakim czasie do domu, podczas gdy poszukiwania wszczęte za jego bratem nie dały żadnego wyniku.

Do śmierci rodziców Jerzy mieszkał w ich domu, poczem osiedlił się we Whitestone. Otóż przed trzema dniami zgłosił się doń jakiś obcy mężczyzna, którego nie był w stanie początkowo poznać. Niezadługo jednak rzecz się wyjaśniła. Nieznajomy przedstawił się kim jest i dwaj bracia padli sobie w ramiona.

Odnaleziony brat opowiedział następnie o swych przygodach, jakie przeżył, wędrując w Texasie wraz z kowbojami i wyjaśnił co go skłoniło obecnie do powrotu.

### Wojna z fezami na pokładzie tureckiego parowca.

Na pokładzie konstantynopolańskiego parowca „Ak Deniz”, znajdującego się w podróży na Morzu Czarnym, zdarzył się wypadek, świadczący o fanatycznym rozmiłowaniu się Turków w europejskim nakryciu głowy.

Jak wiadomo, dawne tradycyjne fezy skazane zostały dekretem rządu angorskiego na „wymarcie”. To też jadący tym okrętem kadi z Samsun, spostrzegłszy jednego z tureckich pasażerów, ubranego w fez, przystąpił do niego nagle i zażądał wyjaśnień. Wiodocześnie wyjaśnienia te niezbyt były przekonujące, skoro po niejkiej chwili kadi zerwał swemu współpasażerowi fez z głowy, pociął go szczyrykiem i wrzucił do morza.

To było hasłem dla innych Turków, noszących już europejskie kapelusze, to też rzucali się oni kolejno na każdego ze swych ziomków, noszącego fez i zrywali mu go z głowy. Przy tej okazji doszło do bijatyki pomiędzy staromodnie i nowomodnie ubranymi Turkami, a zwycięzcami byli wrogowie fezu.

Wszystkie fezy znalazły się w morzu a ich właściciele musieli w dalszym ciągu podróżować z gołymi głowami. Wyszło to na pociechę i korzyść greckich fabryk kapeluszy, które nie mogą obecnie nastarczyć zamówieniom, napływającym z Turcji.

„Ale” — ciągnąłem — przyszła mi dziś rano myśl. Coby pani powiedziała, gdybym poprosił, by mnie poślubiła? Zawsze to chyba będzie lepsze, niż ta nędza.”

Spojrzała na mnie swemi czarnemi oczyma i odpowiedziała:

„Ależ z całą chęcią, z całą chęcią, mój panie!”

I wtedy, mój przyjacielu, ale dopiero wtedy, zaczęła łkać — —

Mały Francuz przerwał i wpił we mnie ostro wzrok.

„Hm” — ozwałem się w końcu — macie odwagę!”

Wparł we mnie oczy poraż wtóry. Były one niepokojne i zmącone, jakbym mu rzucił kiepski komplement.

„Tak myślicie?” — przemówił wreszcie, a ja ujrzałem, że ta myśl cięży na nim i gniecie go i że tem powiedzeniem oświetliłem jakieś rozpaczliwe, ciemne zakamarki uczuć i obaw, gnieżdżących się w jego sercu.

„Tak!” — wyznał po długim milczeniu — a jego wyzółkła twarz marszczyła się i marszczyła, a każda z tych brózd zdała się ciemnie i rzucać cień. „Sam przeraziłem się tego nawet wtedy, gdy się to już stało — bałem się. Taka gromadka: siedmioro dzieci!”

Jeszcze raz spojrzał na mnie: „A jednak!... czasem — czasem — mógłbym — urwał nagle, a potem wybuchnął gwałtownie, namiętnie:

„Życie jest ciężkie! Czego chcecie? Znałem jej męża. — Czy mogłem pozwolić, by poszła na ulicę?”

Przełożył: Zbigniew Grabowski.

KONIEC.

„Ale we Francji, pani?”

„Nikogo, nikogo, mój panie. Poróżniam się z własną rodziną. Zastanów się pan, zważ, że to już siedem lat od naszego przybycia do Anglii, — wprowadziliśmy się właśnie dlatego, że znikąd nie było pomocy.”

Nie brzmiało to zaiste wesoło, ale cóż ja mogłem poczuć? Zdołałem tylko rzucić słowa:

„Proszę nie tracić nadziei, pani! Proszę polegać na mnie!”

Wyszedłem ze sklepu. Przez cały dzień myślałem o tem, jak ona umiała zachować spokój i powagę — niezwykła, niezwykła kobieta. I zacząłem mruczeć pod swoim adresem uporzyciwie: „Łam sobie głowę, łam! ale coś musi się wymyślić!” Lecz nic nie przyszło mi jakoś do łba. Następnego ranka przypadał mój dzień odwiedzenia tej świętej instytucji. Wyszedłem od siebie, mając mózg zaprzątnięty myślą, co by się tu dało zrobić dla tej biednej kobiety. Zdawało mi się, że jej drobniak trzyma się mocno rączkami moich nóg i nie chce mnie puścić. Spóźniłem się i by nadrobić stracony czas, gołilem ich tak spiesznie jak nigdy jeszcze. O, to był gorący dzień — spociłem się jak w łaźni! Dziesięciu za pensa! Dziesięciu za pensa! Myślałem tylko o tem i o biednej kobiecie. W końcu odwaliłem robotę i usiadłem, by odpocząć. Powiedziałem sobie w duszy: „Tego już za wiele! Po co to wszystko? To czysty idjotyzm! Marnujesz się na nic!”

I w tem błysnął mi w głowie pomysł. Powiedziałem, że chce się widzieć z kierownikiem zakładu.

„Szanowny panie” — oświadczyłem. — „Nie mogę już więcej tu przychodzić.”

„Co to ma znaczyć?” — spytał.

„Mam już po uszy tych dziesięciu za pensa. A zresztą — żenię się. Nie można żądać, bym tu dłu-

Ależ toż te zmiany zaprowadzi? oto naród polski. Nasi przodkowie prowadzili tę ciężką pracę w trudzie i znoju przez tysiące lat, aż doprowadzili kraj do tego stanu, w jakim się dziś znajduje. Pomoc mieli tylko od Boga, ale za to przeskąd doznawali ze wszystkich stron, bo chcieli sasiadzi nieraz chcieli im wydrzeć owoce ich krwawej pracy, od zachodu Niemcy, od wschodu zaś Turcy, Tatarzy, Moskale na- padali na Polskę, aby łupić jej bogactwa, a naród w niewolników zamieniać.

Dzisiaj, zamiasz puszcz nieprzebytych widzimy pola uprawne, zamiasz dzikich, drapieżnych zwierząt — pasą się na łanach stada bydła rogatego, piękne konie, gromady owiec i psactwa, zamiasz dzikich ostępów puszczymy widzimy wioski ciche wśród sadów i miasta wspaniałe i fabryki o wielkich kominach, w których pracują tysiące robotników.

Długie, długie lata trwała taka praca, zanim zmienili się wygląd tej ziemi. Długie, długie lata trwała taka praca, zanim zmienili się wygląd tej ziemi. Długie, długie lata trwała taka praca, zanim zmienili się wygląd tej ziemi. Długie, długie lata trwała taka praca, zanim zmienili się wygląd tej ziemi.

5

8

Należą do nich te, które wszystkie dzieci pewnie znają i lubią — i wiedzą, jaką z nich mamy pomoc i pożytek. Najpierw więc pies i kot. Pies, wierny przyjaciel człowieka, chodzi z nim na polowanie, pilnuje trzody, strzeże domu. Kot łowi myszy, które robią wielkie szkody w spiżarniach i spichlerzach. Krowa i wół pomagają w ciężkiej pracy na roli. Krowa, owca, koza dają ludziom mleko, mięso, skórę, świnia słoninę, mięso, pyszne szynki i kiełbasy.

Są też i ptaki, które żyją w pobliżu człowieka i są mu pożyteczne. Dzieci znają te ptaki; to są kury, kaczki, gęsi, indyki i gołębie, które chłopcy chowają na strychach lub w gołębnikach. Ptaki te też dostarczają nam pożywienia: jaj i mięsa, a oprócz tego pierza na poduszki i pierzyny.

### Zagadki.

Zwierz nie jestem, a przecie mam aż cztery nogi.  
Nie kozieł, wół, ni baran, a przecie mam rogi.  
W święto, albo i codzień biorę szatę białą,  
Jak mnie ludzie otoczą, cieszą się niemało.

Fruwa w lecie, znika w zimie,  
Budzi tego, kto zadrzemie,  
Brzęczy, furczy koło ucha,  
To stworzenie zwie się?...

Po papierze chodzę,  
Ale nie ra nodze,  
Robię czarne znaki,  
Zgadnij kto ja taki?

Odpowiedz: Polska jest to kraj, zamieszkały od wieków przez Polaków. Ziemia i naród tworzą jedną całość nierozdzielalną. Naród Polski jest dziedzicem i panem tej ziemi, na której mieszka. A skąd naród polski nabył prawo panowania i gospodarowania na ziemi polskiej? Nabył on te prawa przez pracę tysięcy lat. Lat temu kilka tysięcy był ten kraj, w którym obecnie mieszkamy, cały porosły gęstymi nieprzebytymi

### Co to jest Polska?

I od tej chwili dwaj ci chłopcy pokochali się serdecznie. "Im przyjacielem?" "Nie gniewaj się na mnie, nie chcia- mego chłopczyka gorącym uściskiem, a drżący od łez Wreszcie jednak ramiona Janka objęły szyję nieznanego niony i wzruszony, a kaleka bład i bardzo smutny. chwilę siedzieli koło siebie milcząc, Janek rozczep- i nie mrużąc się wcale od blasku słońca. Zrobiło mu przerażeniem, że oczy chłopczyka są jakby zasnu- stem niewidomy". Janek teraz dopiero zauważył z rzekł z cicha: "Nie widzę ani piłki ani ciebie, gdyż je- czyk drgnął cały i zwracając twarzą ku Jankowi, zamyslonego sąsada. Na te słowa nieznanomy chłop- widzisz mojej piłki?" zawołał wreszcie, trącając swego Janek "nawet nie zauważył dotąd mojej piłki". "Nie ten chłopak siedzi taki nieruchomy?" — myślał sobie się, a ciągle gładził i obracał swoją piłkę. — "Czemu

4

10-go listopada 1925 r.



# ZWONEK

Gazetka dla dzieci

Bezpłatny dodatek dwutygodniowy

## Mowa ojczysta.

Ukochaj, dźiatwo, słowo rodzinne,  
Skarb Twój najdroższy, wspaniały,  
Tem słowem usta Twoje niewinne  
Pierwszy paciorek szeptały.

A co po Bogu najdroższe, dźiatki,  
Dla duszy tkliwej i czystej:  
Słodkie imiona ojca i matki  
Wzięłyście z mowy ojczystej.

Z głębi serc Waszych słowy żywemi  
Rwie się, jak rzeka wspaniała,  
Ta mowa ojców, co naszej ziemi  
Jej wieczne imię nadała.

Maty Janek chodził często ze starszą siostrą na spacer do parku. Pięknie tam było. Wielkie rozłożyste drzewa rzucały cień na trawniki, kwiaty w klombach i na grządkach nęciły kolorami i wonią. Po ścieżkach biegaly dzieci, bawiąc się wesoło. Pewnego dnia przyszedł Janek do parku uszczęśliwiony, gdyż mama podarowała mu dużą przesiłczną piłkę. Cóż to była za zabawal Janek nacieszył się nie mógł swoją piłeczką i biegal z nią półtę, aż zgrzał się i spocil. Wreszcie siosta kazala mu odpocząć. Idąc do najbliższej ławki, zobaczył Janek siedzącego już na niej bladego chłopczyka. Usiadł obok i połozyl sobie piłkę na kolanach. Minęła dobra chwila. Janek oddychal głośno, kręcił

## Przyjaciele.

O! tego jęczę, tego zawodzę,  
Moje ty drogie dziecię,  
Ze nie mam chatki, rodzzonej matki,  
I tułam się po świecie.

Czego ty jęczysz, ty bujny wietrze  
I czego tak zawodzisz?  
Czemu nie siedzisz w chateczce swojej,  
Tylko po polu chodzisz?

## Wiatr.

rysta, a kraj polski pod jego rządami stał się wielkim, potężnym i szczęśliwym.

3

## Opowieść o królewskim rodzie Piastów.

Pierwszym rodem królewskim w Polsce byli Piastowie. Pochodzili oni od Piasta, ubogiego kołodzieja, który dawnymi czasy mieszkał z żoną Rzepichą we wsi Kruszewicy nad jeziorem Gopłem. Chociaż skromni i niebogaci, zdobyli sobie Piast i Rzepicha wielką miłość i poważanie u ludzi. Byli bowiem uczciwi, gościnni i bogobojni. Mieli syna jedynaka. Gdy syn ten skończył lat siedem sprosili kołodziejowie, obyczajem pogańskim, gości na postrzyżyny. Była to uroczystość, w czasie której chłopiec przechodził z rąk niewieścich w męskie, tracił długie włosy i dostawał imię. Mnóstwo sąsiadów zeszło się w izbie piastowej, a wszystkich suto goszczono. Między zebranymi zjawili się też dwaj cudnej urody młodzieńcy, nieznani nikomu, w cudzoziemskich szatach i prosili o gościnę, gdyż od wrót zamku książęcego odprawiono ich z niczem. Radośnie przyjęci i całym sercem ugoszczeni, podróżni posilili się i odpoczęli, a odchodząc pobłogosławili Piasta i przepowiedzieli mu rychłe, a nadzwyczajne wyniesienie. Po odejściu młodzieńców spostrzegła Rzepicha, że w szpiźarni jadalni napoju nie ubywa, chociaż coraz to nowi goście napływają. Wieść o cudownym mnożeniu się miodu i mięsiwa w chacie Piasta rozeszła się daleko i rozstawiła imię kołodzieja. To też, po śmierci księcia Popiela naród okrzyknął Piasta panującym, wierząc, że dobrym będzie władca, kto tak dobrze gospodarować potrafi na małym. I rzeczywiście, Piast świetnie rządził Polakami i zjednał sobie taką miłość ludu, że po jego śmierci, tylko z jego rodu książąt obierano. Z ojca na syna panował w Polsce ród Piasta przez lat czterdzieści.

2

No, ktom jest, teraz odgadnij dziatwo,  
Boc masz zagadkę, jak na innych, łataw.  
W koncu ci powiem i nie na zarty:  
Nie bądź, kochanku, jak ja, uparty.

A nie zaczynaj, smyku z...

Pochylę głowę, palnę rogami,

Bo zaraz skoczę, gonię, psotnika,

Kto mnie rozdrzani, ten niech umyka,

A chorym często pomaga bardzo.

Lecz mojem mlekiem ludzie nie gardzą,

Robię też nieraz w kapusie szkodę,

Objadam chętnie krzewiny młode,

Nawet czasami psuję drzew korę.

Najichsze zieleńsko z ochotą biorę,

Mało się zemną własciciel trzodzi;

Ja jestem krowką ubogich ludzi —

## Kto jestem?

nieraz najędzcam.

Włec musieli Polacy bronie swej ziemi; zaslaniali ją swemi pierściami i krew przelawali w jej obronie. Każda grudka ziemi polskiej ziana jest obficie potem osadników i kwią obrońców. Dlatego też jedyne prawo do panowania i gospodarzenia na tej ziemi ma naród polski, który tu walczył i pracowal, który borykal się z dzikimi zwierzętami i równie dzikimi

6

## O POLSCE.

Śliczna to kraina,  
ta Polska kochana,  
od północy morzem  
Bałtyckiem oblana.

Od południa wstęga  
Karpat opasana  
a przez środek Wisłą  
srebrzystą skapana.

Śliczna to kraina  
bogate ma pola,  
bo złotą pszeniczkę  
wydaje jej rola.

Wiele miast i wiosek  
na niej się rozsiadło  
i serc ludzkich wiele  
w darze jej przypadło.

## Zwierzęta domowe.

Wszystkie zwierzęta żyły kiedyś na swobodzie, w lasach i na polach, były nieoswojone, dzikie. Dopiero z czasem ludzie oswoili niektóre z nich, te, które im najbardziej są w życiu pożyteczne i pomocne — chowają je więc teraz koło swego domu i dlatego te zwierzęta nazywają się domowymi.

7